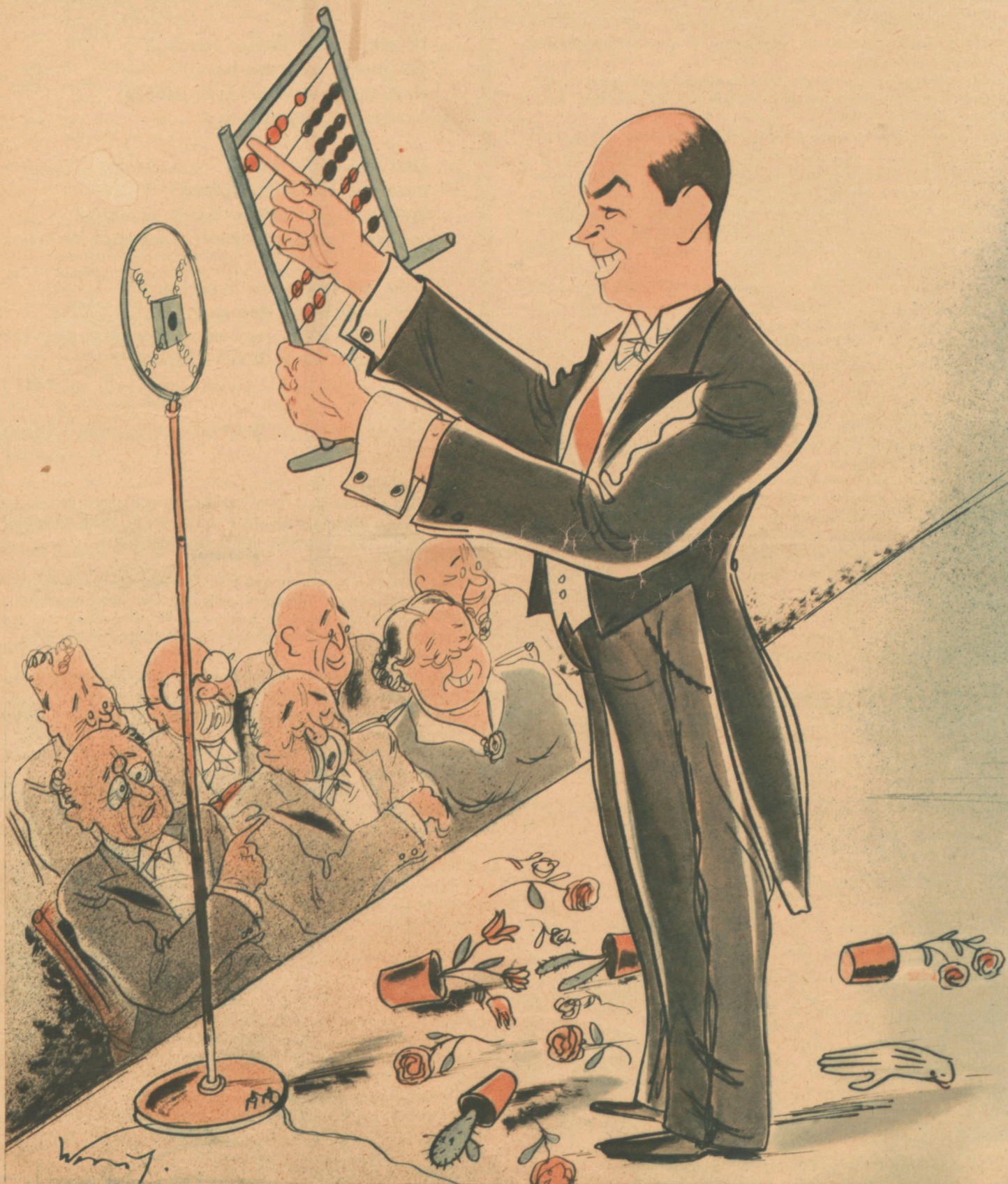


WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G. R.**

Nr. 9. (350). 28. II. 1937 Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



TENOR-STATYSTYK.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Kiepura: — Sluchajta chlopecy, jezli mamy 17 milionow ramion, to mamy tyz 34 miliony u s z ó w, a tyz 170 milionow palcow — to razem jest 221 milionow! Jo sie was pytam: czy wicie co to jest 221 milionow?...

Mistrz udziela nam wywiadu.

Zastaliśmy mistrza w chwili, gdy naradzał się nad programem swego nowego koncertu.

— Ach, radbym tym waszym bezrobotnym nieba przychylić... Zaśpiewam im piosenki włoskie... Będzie im się zdawać, że są pod ciepłym niebem Italji...

— Mistrz ma dobre serce... odpowiedział dyrektor sali koncertowej...

— Tak jest — przyświadczył mistrz — nie tylko mam dobre serce — ale nawet i złote. Może pan o to zapytać Martę. Dziele się z nią nie tylko sercem ale i głosem. W trudniejszych filmach nawet pomagam jej — podciągam ją i śpiewam za nią!

— Ale a propos serca — czy mistrza nie męczy „Umarł Maciek umarł“?

— Śpiew bynajmniej — raczej te podskoki — chcę za wszelką cenę pobić Parnella!

— Więc wracamy mistrzu do repertuaru...

— Dobrze, oczywiście zaczniemy od „Halki“...

— Hm... „Halka“... A możeby tak trochę unowocześnić program...

— Co, może pan chce, żebym śpiewał „Kombinację“...

— No, tego od mistrza nie żądamy...

— Hm... Chciałbym, aby w moim programie każdy znalazł coś dla siebie... Damy więc arję z „Rycerskości wieśniaczej“ dla wsi... „Żydówkę“ dla niestowiańskich mniejszości narodowych. Dla pana wicepremiera śpiewać będę specjalnie „Legendę Bałtyku“. Dla redaktorów „Wróble na Dachu“ — „Potawiacze perle“. Moja małżonka śpiewać będzie Schuberta „Leise flehen meine Lieder“.

— Co to znaczy — zapytał się nasz sprawozdawca.

— Dosłownie znaczy „Cicho błagają moje pieśni...“.

— A to dla kogo?...

Skutki oklasków.

Rys. Charlie. Kraków



— To pan też był na koncercie Kiepurų?

W AKTUALNEJ ROZTERCE

W takim dziś jestem nastroju
jak piorun podczas burzy
choć siedzę w samotnym pokoju
i radjo coś koloraturzy.

Idei lęgnie się zaród,
hasło się ciśnie pod pióro,
apel jakiś chciałbym rzucić w naród
jakbym był powiedzmy: Kiepurą.

Leez cóż powstanie z mej pracy,
gdy nadaremno dumam,
czy „albośmy to jacy-tacy, jacy-tacy, jacy-tacy“,
czy też... „umarł Maciek, umarł“?

I. T O L D.

Mistrz spojrział na mnie znacząco.

— Pan się nie domyśla... To jest taka piosenka uniwersalna. Może być naprzykład dla urzędów skarbowych, błagających o podatki, może to być piosenka dyrektora teatru...

— I to wszystko?

— Nie... poza tem będą okrzyki, krótsze przemówienia, wezwania do ofiarności, przemówienia dłuższe, oraz wezwania do rozejścia się... Liczę się z tem, że koncert rozpocznie się o trzy kwadranse później niż przewidziano w programie...

— Dlaczego?

— Bo — będę się musiał przebić przez wielotysięczne tłumy, idąc z „Grandu“ do Starego Teatru...

— To może mistrz wyjdzie wcześniej z hotelu? — zaproponował nasz sprawozdawca...

Mistrz nie odpowiedział.

— A czy mistrz będzie śpiewał nasze piosenki ludowe?...

— Oczywiście... będę je przeplatał dialogami w gwarze chłopskiej. Napisze mi Kędziora... Słuchajta chłopca... Jest nas siedemnaście milionów...

— Dlaczego tylko siedemnaście? — zapytał znowu ni w pięć ni w dziewięć nasz sprawozdawca...

— Bo reszty się nie liczy — odpowiedział mistrz... — Obliczyłem, że mego ostatniego koncertu słuchało w Polsce siedemnaście milionów ludzi. Otóż te siedemnaście milionów ludzi jedynie zdolnych jest do największych ofiar, do największych poświęceń... Wysłuchują w milczeniu wszystkiego — co im powiem.

— Racja — przyświadczył nasz sprawozdawca.

Odbył się koncert. Mistrz porwał wszystkich swym śpiewem. Chwilami dla wypoczynku śpiewał tylko na jednej strunie głosowej. Publiczność biła brawo. Oklaskom nie było końca. Minęła północ, mistrz mówił — chwilami nawet śpiewał.

Na drugi dzień ukazały się w prasie recenzje. Jeden z krytyków napisał:

„Wystawiono wczoraj w Starym Teatrze świetny wodewil Jana Kiepurų, przeplatany piosenkami znanych kompozytorów, jak Moniuszki, Pucciniego itp. Publiczność bawiła się doskonale do późnej nocy“.

Jednocześnie rozpoczęła się zbiórka na rzecz pomocy zimowej. Ostateczny wynik zbiórki streszczał się:

„Zamiast miliona złotych — padło milion słów“.

Gr. W.

Z kosza redakcyjnego.

Po niedzielnej mowie pułk. Koca, nagle odezwała się kukulka wileńska.

Mówią, że kukulka przynosi szczęście.

* * *

Po niedzielnej transmisji koncertu Kiepury, „Lwowska Wesola Fala“ otrzymała od jednego z radjostuchaczy następującą depeszę: „gratulujemy nowego narybku“.

* * *

Obecnie „Słówka“ Boya straciły na wartości, wobec „słówek“ Kiepury...

* * *

Jak Pan Bóg dopuści, to i z „kija żebrażego“ miliony wypuści.

* * *

Aktualne powiedzonko:
„Nie kijem żebrażym — to sleepingiem“.

* * * w.

Po koncercie Kiepury w Starym Teatrze podchodzi do mistrza starszy pan.

— Serdecznie panu gratuluje... pan przeszedł wszelkie oczekiwania... pan się okazał lepszym...

— Lepszym niż Caruso?

— Nie, lepszym niż Hemar i Tuwim.

* * *

Do pewnego burmistrza zgłasza się delegacja bezrobotnych.

— Panie prezydencie, my już rezygnujemy z przydziału węgla?

— Dlaczego?

— Bo nam się gorąco zrobiło, gdyśmy słuchali Kiepury.

* * *

Mówią, że Dymsza był lepszy jako Kiepura w „Alfie i Omedze“ niż Kiepura w roli Dymszy na koncercie w Starym Teatrze.

* * *

Po koncercie Kiepury mówiono:
„Śpiew jest złotem, a mowa miedziakiem,
„przykro ruszać w drogę o żebrażym samochodzie“.

Najnowsza lwowska piosenka o przeniesionej do Warszawy „wesolej fali“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Gdy wrócisz do nas po wielu, wielu latach, zastaniesz pokój w kwitach“...

„Albośmy to jacy, tacy, chłopcy sosnowiacy“...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Śpiewaj baiazzo, bo mówić to nie umiesz... śpiewaj“...

Ciekawa jestem, kto pisze teksty przemówień Kiepury...

— Napewno Budzyński...

* * *

Na koncercie Kiepury było odwrotnie niż w ostatniej szopce krakowskiej — lepsze piosenki niż teksty prozą.

* * *

Jeden ze znakomitych polityków słucha koncertu Kiepury. Słyszy oklaski, jakimi publiczność wita Martę Eggerth. Polityk zwraca się do swej małżonki.

— Słuchaj najdroższa, przy najbliższym moim przemówieniu radjowem, odczytasz ty część mojej mowy.

W BIAŁOWIEŻY.

Rzecz dzieje się w puszczy białowieskiej. Premier Goering stoi na stanowisku. Nagle wychodzi ryś. Spojrzał na ministra i uśmiechnął się. Trzy razy już kule gościa przeszły koło jego uszu.

Minister zmierza się, strzela. Znowu chybił. Na to ryś podchodzi i mówi uprzejmie do gościa:

— Niech się pan nie martwi, panie ministrze — na przyszły rok pan napewno trafi...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Ktoś mnie ma na oku — martwił się litościwy jęczmień.

* * *

— Pociągający chłopak — irytował się konduktor, gdy pasażer bez potrzeby pociągnął za hamulec bezpieczeństwa.

* * *

— To jest nieczysta sprawa — mruknęła praczka, oglądając bieliznę klienta.

* * *

— Upięknem dwie pieczenie przy jednym ogniu — cieszył się kucharz.

* * *

— Robisz ze mnie balwana — skarżył się śnieg chłopczykowi.

* * *

— Ta artystka, do dobry numer! — chwalił dyrektor teatru rewjowego.

* * *

— Chodzę bez zajęcia — cieszył się urzędnik, który spłacił swoje długi.

* * *

— Daj mi słowo — prosił literat lingwistę.

Bogdan.

Entuzjastyczne przyjęcie „warszawskiej wesołej fali”...

Rus. M. Piotrowski, Warszawa



...goła i niewesoła...

TO JA.

Punktem kulminacyjnym reprezentacyjnego balu straży ogniowej w Dziurowie była loteria fantowa. Sam pan naczelnik wywołuje wygrane:
— Numer 173: prosiak!
— To ja! — woła pan Brzusiak.

NIE MOŻE ŻYĆ.

— Ajzblatówna, ja bez was żyć nie mogę!
— Uś, Rabinowicz, ja wam nie wierzę!
— Wierzę, śmierze! Czy mam wam pokazać listę moich długów?

CZYŁY MAŁŻONEK.

— Pietruszka, co się z wami dzisiaj dzieje? — wrzeszczy rekwizytor teatru na elektromontera. — Ani razu pan nie grzmiał, nie było jeszcze ani jednej błyskawicy, a przecież ma być burza!
— Proszę mi wybaczyć, ale moja żona jest dzisiaj na widowni, a biedaczka panicznie boi się burzy!

W WIELKIM MAGAZYNIE.

— Przepraszam, czy pani szuka czegoś?
— Tak, zgubiłam męża...
— Biuro znalezionych przedmiotów znajduje się na drugim piętrze...

ROZTARGNIONY STARUSZEK.

Przyjęcie. Przy stole trzydzieści osób. Profesor Chrupezałka zrywa się nagle od stołu, wołając:
— Przepraszam, muszę zadzwonić w ważnej sprawie...
Po kwadransie wraca.
— Przepraszam — mówi do sąsiadki — że tak długo telefonowałam, ale mam katar żołądka.

SUROWY SZEF.

— Dlaczego nie był pan wczoraj w biurze?
— Byłem na pogrzebie teściowej, panie szefie.
— Więc dlatego pan opuścił pracę?! Mało panu było jednej przyjemności?!

Jeśli...

Jeśli wołać — to tylko hurra,
jeśli krzyżeć — to tylko ze strachu,
jeśli śpiewać — tylko jak Kiepusa,
jeśli czytać — to „Wróble na Dachu”.

Jeśli jechać — to nie polską drogą,
jeśli iść — no to tylko piechotą,
jeśli kochać — tylko gratisowo,
jeśli zbierać coś — to tylko złoto.

Jeśli złamać — to tylko narty,
jeśli robić coś — to tylko na niwie,
jeśli przykład dać — tylko ze Sparty,
jeśli pnieć się — to jak piana na piwie.

Jeśli krytykować — to tylko w myślach,
jeśli kiwać — tylko w bucie palcem,
jeśli bezpartyjnym być — to tylko dzisiaj,
jeśli smarować — to tylko polskim smalcem.

Jeśli śmiać się — to tylko ha-ha,
jeśli ziewać — to tylko nad ranem,
jeśli zalać — to tylko rybaka,
jeśli pisać — to... skonfiskowane...

WITEK.

ZMIANA NAZWISK.

— Panie radco, chciałbym zmienić nazwisko...
— Złoży pan podanie, stempel — 3 złote.
— Moje nazwisko nie jest warte nawet 3 grosze! Pan wie, jak się nazywam? Ha, ha! Powiedź panu do ucha...
— Fe, świętuch...
— A widzi pan! Nauczycielki w szkole nigdy mnie nie wywoływały do odpowiedzi, bo się wstydziły!
— A pan też chce zmienić nazwisko?
— Tak. Nazywam się Rosenbłum...
— I chce pan mieć nazwisko na „ski”?
— A co mi po ski? Czy ja jestem Marusarz??? Jaby chciałem się nazywać: Rozenkrant. Dorobiłem się i mi jeden „blum” nie wystarczy — chcę być cały wianek...
— A pani też chce zmienić nazwisko?
— Od 54 lat jest to moim pragnieniem, panie radco! Może pan radca ma na widoku jakiegoś chłopca do rzeczy, ale nie starszego, 60-latkę!...
— Następny.
— Ja proszę pana pochodzę z węgierskiej rodziny, nazywam się Szaroczmantstęsgarajoly...
— Uff! Nie dziwię się panu, że pan chce zmienić nazwisko.
— Właśnie. I prosiłbym o zmianę na: Szmagroyigryweczyrdgojovicsaszok! To jest znacznie ładniejsze nazwisko!

B. B.

Melomani.

Rus. Wik, Warszawa



— Agatko, może pójdziemy na ten konkurs szopenowski — gra ponad 100 muzyków!
— Tylko czy równocześnie?...

PO ZNANEM ORZECZENIU.

Jeden z członków Akademii Literatury spotyka znajomego dziennikarza.
— Przed dwoma miesiącami pożyczyłem panu sto złotych i dotąd jeszcze nie zwrócił mi ich pan.
— Obawiałem się, drogi mistrzu, że zarzucił mi pan pośpiech dziennikarski!

MIEDZY STONOGAMI.

— Panie doktorze, wczoraj na ślizgawce złamałam nogę.
— Którą?
— Numer 78, strona prawa, rząd III!

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE.

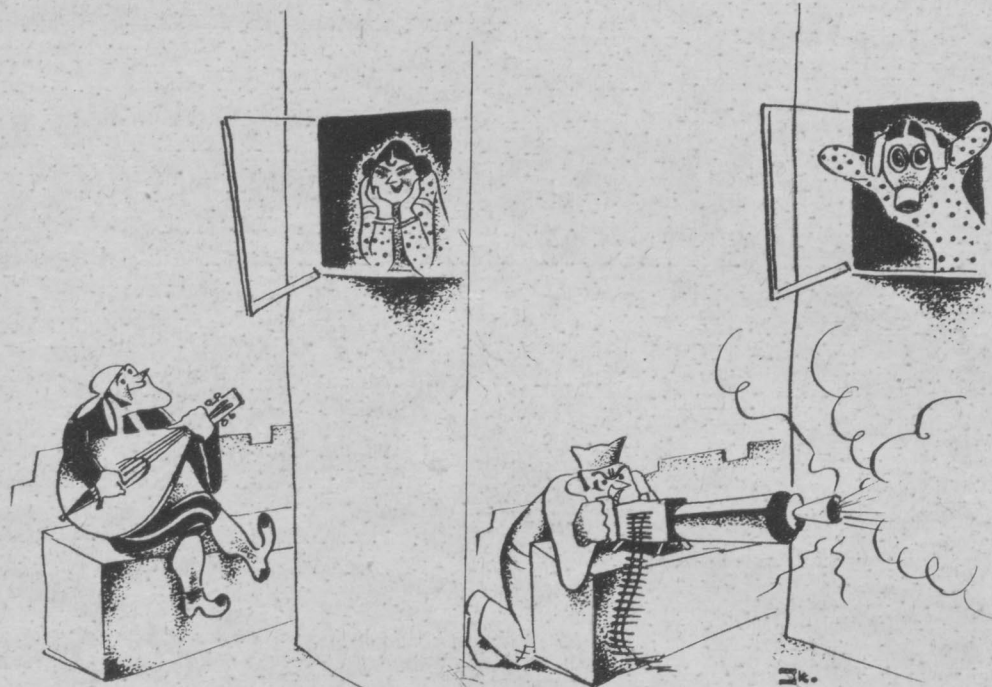
— Oskarżony, więc pan ukradł temu oto panu ubranie, gdy jako członek towarzystwa „Zażębiaj się codziennie” zanurzał się w przerebli?
— Wysoki sądzie! Myślałem, że on chce popełnić samobójstwo, bo skądby mógł przypuścić, że on się kąpie na taki mróz, a w dodatku w takim miejscu, gdzie było wyraźnie napisane, że kąpiel jest zakazana!

POWIEDZONKO.

Człowiek, cierpiący na kiepskie trawienie: *marnotrawny*.

Niby to samo — a jednak coś innego... czyli serenada hiszpańska.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadowski



Dawniej

dziś...

ZŁY OMEN.

Gdy pan Dłótko przyszedł do narzeczonej, obok wspomniana wyglądała jak pączek róży, o lekkim przebiegu.

— Czekałam z utęsknieniem! — zawołała, patrząc mu w oczy.

Pan Dłótko miał leciutkiego zęza, to też jednym okiem spojrział czule na narzeczoną, a drugim — na piec.

— Dażyłem do ciebie na skrzydłach Amora! — odparł rzeczowo.

Dzieweczka spłonęła się, jak domek, podłany przedtem benzyną.

— Czy przyniosłeś pierścionek zaręczynowy, który obiecałeś mi dać? — spytała z niepokojem. — Mamusia już trochę się dziwi...

— Przyniosłem, najdroższa — odparł pan Dłótko i sięgnął do kieszeni kamizelki.

Nagle zbladł, jak płótno, które miał w kieszeni po nabyciu pierścionka.

— Okropne!... Zgubiłem! — jęknął.

Dzieweczka zbladła jeszcze o jeden odcień.

— To zły znak... zły omen... — szepnęła i łzy napłynęły jej do oczu Niagarą.

— Jaki tam zły znak! — zachnął się młodzian. — Poproście dziura w podszewce...

— Nie, to zły znak! Ładne będzie nasze małżeństwo, skoro od razu z pierścionkiem, symbolem, że tak powiem, związku — stało się takie nieszożęście.

— Ależ gdzie tam, nie bądź babą ze wsi, która wierzy we wszystkie hocki-klocki. Poproście...

Ewolucje myśliwskie.

Rys. Wik, Warszawa



Dawniej

dziś

w przyszłości...

— Poproście i poproście! Chcesz mnie wprowadzić z równowagi, uważasz mnie za głupią gęś.

— Wystarczy, że za gęś — poco zaraz za głupią? — spytał pan Dłótko z ironicznym uśmiechem i jednym okiem spojrzął jej prosto w oczy, a drugim na landszaft, przedstawiający burzę na morzu.

— Zły omen... zły omen... — jęczała narzeczone.

Naręczony wreszcie stracił cierpliwość.

— Jak jeszcze raz powiesz: zły omen, to cię skaleczę.

— Brutal, bydlak! — krzyknęła dziewczeczka dyszkantem. — Zrywam z tobą... to jest: z panem zrywam zaręczyny, nie chcę mieć takiego chama za męża!

— Chwała na wysokościach. Nareszcie pozbyłem się głupiej baby, która by mnie całe życie prześladowała zabobonną gadaniną! — wysapał pan Dłótko, patrząc baczenie na sufit i na dywan.

Była naręczona tkła serdecznie.

Pan Dłótko wracając do domu, mruzczał z gniewem:

— Idjotka! Mówiła, że głupie zgubienie pierścionka może być złym znakiem dla naręczonych... Kretynka!...

B. Ziński.

W niedzielę śpiewał Kiepura pierwszy raz ze swoją żoną Martą Eggerth.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Pomoc zimowa...

ON WIE WSZYSTKO.

Państwo Ciapciakiewiczowie sprawili sobie radio. Jedyną przyjemność w małym miasteczku, zwłaszcza, że państwo Ciapciakiewiczowie nie czytują dzienników, ani nie grają w karty. Zaproszony na herbatkę i na obejrzenie radja pan aptekarz Capek nastawił aparat. Rozlegają się dźwięki arji tenora.

— Co to? — pyta pan Ciapciakiewicz. — To jakaś opera? Puccini?

— A może Gounod? — zgaduje pani domu.

— Nie. To jeszcze większa sława. Kiepural

ŚPIEWAK O PLATYNOWYM GŁOSIE

Proszę państwa, przestańcie na chwilę bić brawo, bo chcę coś powiedzieć! Otóż — dajcie na pomoc wiosenną... Ja daję dobry przykład, a wy dajcie dobrą złotówkę. Rodacy, nie dajmy się! — ale za to dajmy na pomoc wiosenną... Proszę się tylko przez chwilę zastanowić: jest nas przeszło trzydzieści milionów... Trzydzieści milionów uszu do słuchania tenora i sześćdziesiąt milionów rąk do bicia brawa.

Proszę państwa! Aczkolwiek prawie stale mieszkam zagranicą, jednak proszę wierzyć, że zarobione przeze mnie miliony nie idą na marne, ale raczej na Martę... Wobec tego — dajcie na pomoc wiosenną! Czy to nie zabawne? Ja, taki odważny, taki sobie, widzita chłopaki i dzieuchy, byczysko tegie, jak to mówią: przy gości — ja wołam „na pomoc!” — chociaż mnie nikt nie bije... To jest — przepraszam: bijecie brawo. No, no, ja nie chciałem, żebyście zaraz klaskali, bo i tak tu jest za dużo hałasu o nic... ha, ha!

A więc ja tego — nie chcę dużo godoc, tylko krótko powiem: ja mam złoto w gardle, a wy macie złoto w kieszeni... Rodacy! Nie dajmy się i trzymajmy się — za kieszeń, oczywiście...

No, a teraz zaśpiewam państwu... nie, nie, proszę się nie bać, nie zaśpiewam cennika „Patrii”!

Zaśpiewam państwu arję z „Poławiaczy pereł pieśni polskich” — he, he! —

No, a teraz chciałbym zaznaczyć, że ja nie należę do żadnej partji, nawet do partji brydża, lecz jestem bezpartyjny i „Patrijny”...

A teraz zaśpiewam arję z „Halki”, bo ja zawsze jestem gotów podzielić się z państwem ostatnią Halką...

Ponieważ już mamy mało czasu, chciałbym jeszcze dodać, żebyście dali na pomoc wiosenną, bo ja, uważata kumie, daję z siebie wszystko, a wy dajcie tylko jeden procent pensji...

— No, a teraz coś z „Marty”, ale nie Kiepurę, tylko niejakiego Flotowa...

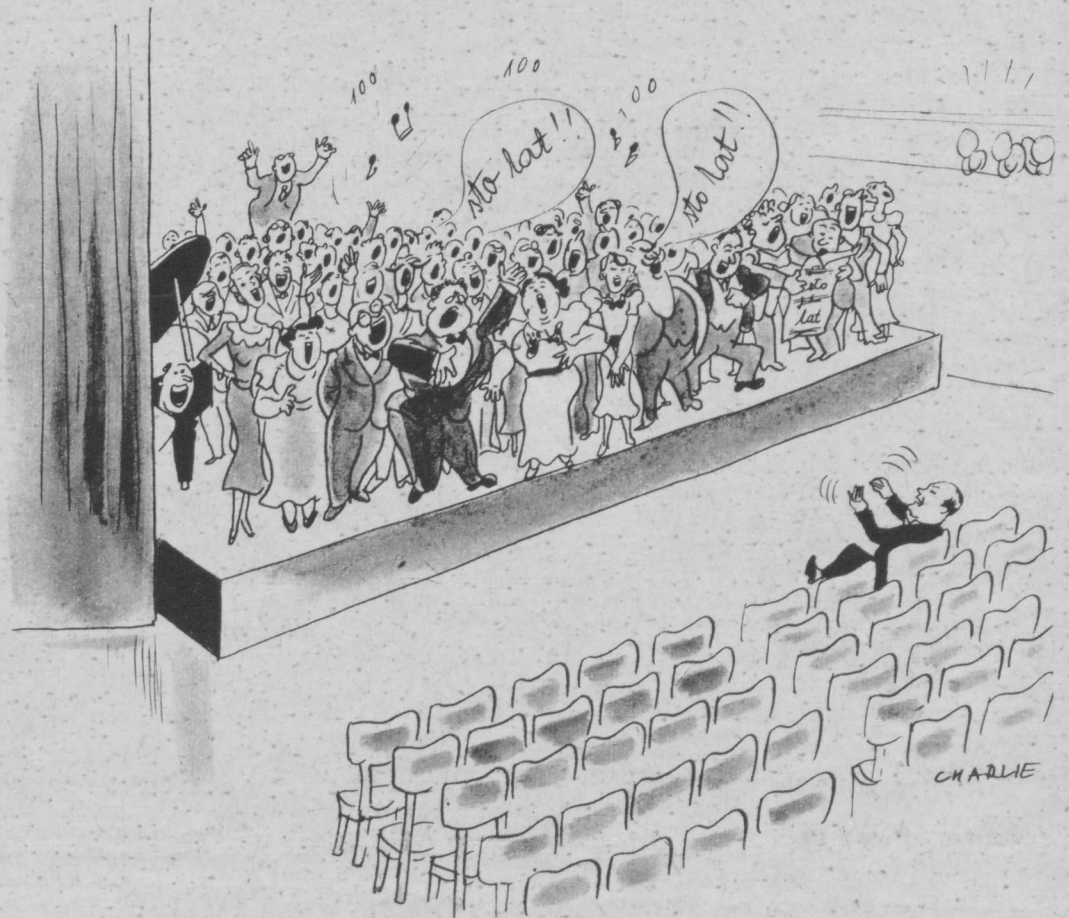
Dobra, dobra, dosyć tego brawa, bo już mi mało bębni nie popękają w uszach! Poprostu podbijacie mi bębni — ale niestety w uszach... Chociaż jestem słowikiem, a słowiki śpiewają nocą, jednak ja wolę spać... No, że gnajta! Już idziemy do tego „straszego dworu”, co to się Grand Hotel nazywa... A nie zapomnijta dać na wiosnę — już nawet wam nie dodam, że na: pomoc, bo nie chcę nudzić...

(W tym momencie już nie było słyhać, gdyż oklaski zagłuszyły dalsze słowa tenora).

B. B.

„Kraków — śpiewające miasto”.

Rys. Charlie, Kraków



PODCZAS KONCERTU KIEPURY:

Kiepura: — „Śpiewaj, śpiewaj, dziatwo mała”...

DOWÓD.

Giotka: — Powiedz mi Jureczku, co ty zrobiłeś z tortem, który ci upiekłam na imieniny?

Jurek: — Dałem nauczycielce.

— To bardzo ładnie, że myślisz o swoich nauczycielach. Ale czy jesteś pewien, że ona go zjadła?

Jurek: — Napewno! Od tego dnia niema jej w szkole.

NIE ZROZUMIELI SIĘ.

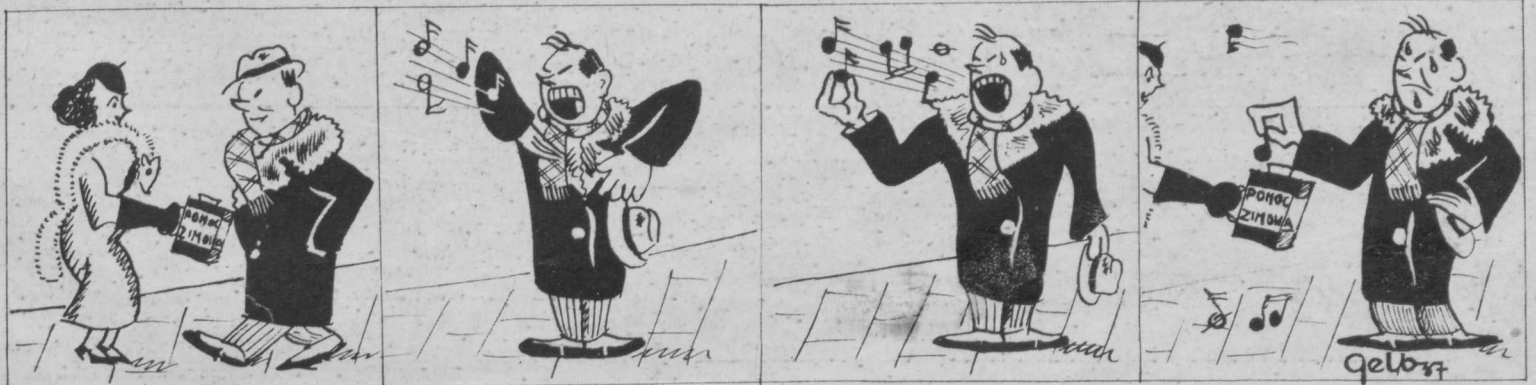
— Nareszcie wiosna! Na każdym kroku widzę jej pierwsze zapowiedzi. Wszędzie tyle zieleni...

— Moja droga, przesadzasz! Przecież drzewa jeszcze nagie. Gdzie ty widzisz te zapowiedzi wiosny i tę zielen?

— W żurnalach i na wystawach. Wszędzie zielone suknie i zielone kapelusze wiosenne...

Jak sobie mały Jaś wyobraża dar śpiewaka na...

Rus. G. Elb., Kraków



...Pomoc zimową...

W dniu koncertu Jana Kiepury.

Rys. Charlie, Kraków



Właściciel lokalu, który nie posiada odbiornika radjowego...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.